

Żołnierze Stolicy

Wydalem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski - najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki, prowadzonej w podziemiach konspiracji, stajecie dziś otwarcie z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykłądną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski.

Warszawa, 1 sierpnia 1944 r.
Dowódca Armii Krajowej
(-) Bór

Region Środkowo-Wschodni

LUBLIN

NSZZ

biuletyn
związkowy

2.VIII.1981

SOLIDARNOŚĆ
Nr 39

Gen. Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca AK w latach 1943 - 1944 wraz z gen. Tadeuszem Pełczyńskim, szefem sztabu Komendy Głównej AK /1941-1944/ po upadku Powstania byli w Oflagu IV C w Colditz w Saksonii. W czasie pobytu w Colditz gen. Bór-Komorowski wygłosił do oficerów alianckich przetrzymywanych w tymże obozie cztery wykłady o działalności AK i o przyczynach Powstania Warszawskiego. Ich treść - w postaci obszernych notatek sporządzonych w języku angielskim i francuskim - 15 maja 1945 roku

została częściowo przekazana do Foreign Office w Londynie przez jednego z ich słuchaczy, brytyjskiego kpt. Pringle'a. Zgodnie z oświadczeniem złożonym przez kpt. Pringle'a w Foreign Office, wykłady te były przygotowane przez gen. Bora-Komorowskiego i Pełczyńskiego w przeświadczeniu, że ich obóz będzie uwolniony przez Armię Czerwoną, że oni tego nie przeżyją i nie będą mogli przekazać wiadomości o tym co przeszli. Oto treść czwartego wykładu:

powstanie

Dzisiaj przedstawię Panom sytuację jaka panowała w Polsce i Warszawie od początku 1944 roku do wybuchu walki o stolicę, oraz będę mówił o samym powstaniu.

Pod koniec 1943 roku ofensywa sowiecka, która wyszła z Kaukazu i z Krymu, dotarła do Dniepru. Czołowe oddziały sowieckie przekroczyły granicę Polski pod Ostrogiem 3 stycznia 1944 roku.

Gdy podano to do publicznej wiadomości Polacy zastanawiali się co to dla Polski może oznaczać. W związku z taką sytuacją Dowódca AK, który już uprzednio ją przewidział nakazywał:

1/ mobilizację wszystkich mężczyzn zdolnych do prowadzenia walki partyzanckiej we wschodnich przygranicznych terenach,

2/ zmobilizowane siły stanowią straż przednią AK i mają współpracować z wojskami sowieckimi,

3/ współpraca ta ma polegać na atakowaniu niemieckich linii komunikacyjnych i oddziałów poza frontem, celem ułatwienia Rosjanom posuwania się naprzód,

4/ w miarę przetoczenia się frontu na zachód zakończyć polską mobilizację i po przeorganizowaniu jednostek na regularne wziąć udział w walce z Niemcami ramię w ramię z siłami sowieckimi,

5/ pod względem operacyjnym oddziały polskie podporządkować dowódcom rosyjskim pamiętając że pod każdym innym względem podlegają one nadal Dowódcy AK i Naczelnemu Wodzowi w Londynie

Rozkazy te były oparte i wzorowane na tych, które regulowały współpracę jednostek polskich na zachodzie z Anglosasami, np. korpusu gen. Andersa walczącego we Włoszech i innych na froncie zachodnim.

Zanim przedstawię Panom jak wyglądało współdziałanie pomiędzy polskimi i rosyjskimi oddziałami, chcę powiedzieć parę słów o rozwoju rosyjskich ofensyw w zeszłym roku.

Od stycznia do końca maja toczyła się długa i zacięta bitwa rosyjsko-niemiecka w rejonie Kowla, w czasie której udało się Niemcom odrzucić Rosjan na wsch. Jednocześnie przeprowadzone przez Niemców przeciwuderzenie w rejonie Żytomierza też w pewnej mierze powiodło się. Od kwietnia do końca czerwca Rosjanie wyrzucili Niemców z północnej Ukrainy, przekroczyli Seret i Dniestr i weszli na ziemie polskie w rejonie Tarnopola, Stanisławowa i Lwowa. Równocześnie oczyścili z Niemców resztę Ukrainy i wkroczyli do Rumunii. Trzecia faza ofensywy sowieckiej zaczęła się pod koniec czerwca na Białorusi, gdzie Niemcy ponieśli wielką klęskę i szybko utracili kolejno Witebsk, Orszę, Bobrujsk i Mińsk. Na tym odcinku Rosjanie, którzy posuwali się naprzód z szybkością ponad 30 km dziennie, dotarli do granic Polski w rejonie Wilna i Nowogródka, oraz szerokim frontem weszli nad środkowy Niemen i stanęli u wrót Kowna - stolicy Litwy. Później ofensywa ta utknęła na parę tygodni w rejonie Białegostoku. W czasie tego uderzenia, Rosjanie posunęli się naprzód o 450 km w ciągu jednego miesiąca. W połowie lipca Rosjanie podjęli nowe ude-

czenie z nad Seretu i Buga co ułatwiło ich ruch naprzód w rejonie Lublina i Lwowa.

Ofensywa sowiecka podjęta na południowym skrzydle frontu w ciągu niespełna miesiąca wykonała 300-tu kilometrowy skok naprzód. Wkrótce rozgorzała walka o przedmieście Warszawy i Rosjanie zaczęli forsować Wisłę głównie w rejonie Baranowa i Sandomierza. W czasie tych ofensyw wojska sowieckie i AK współdziałały ze sobą. W każdym przyfrontowym rejonie polski dowódca starał się nawiązać łączność z posuwającymi się naprzód Rosjanami.

Na Wołyniu - w rejonie Równego, Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego zorganizowaliśmy zgrupowanie, składające się z 10 batalionów piechoty i 1 szwadronu kawalerii pod dowództwem ppłk. "Oliwy".

W czasie rosyjsko-niemieckich walk na Wołyniu siły płk. "Oliwy" uderzyły na tyły Niemców i nawiązały współpracę z Armią Czerwoną. Polacy obsadzili odcinek frontu pomiędzy Kowlem i Włodzimierzem Wołyńskim i przez około dwa miesiące walczyli przy boku Rosjan. Wymieniono oficerów łącznikowych.

W czasie walk polskie zgrupowanie podlegało rosyjskiemu dowódcy tego odcinka frontu, a polscy oficerowie dowodzili rosyjskimi oddziałami. Stoczono szereg zaczepnych i obronnych walk, w czasie których Rosjanie zaopatrywali w broń. Niemniej, kiedy niemieckie przeciwuderzenie zmusiło Rosjan do odwrotu, nie powiadomili o tym płk. "Oliwy", który został od nich odcięty wraz z pułkiem sowieckiej kawalerii. Dowódca AK nakazał "Oliwie" starać się przebić na zachód, celem uniknięcia przejścia na rosyjskie terytorium, na które wycofali się Rosjanie. Przebiec, które wykonywano w niezmiernie trudnych warunkach powiodło się, ale zginął Płk "Oliwa". W ciągu następnego dwóch tygodni sowiecki pułk wraz z polską dywizją pod dowództwem następcy "Oliwy" walczył z Niemcami poza frontem niemiecko-rosyjskim.

Niemcom, którzy skoncentrowali duże siły w tym rejonie, udało się jednak rozdzielić Polaków od Rosjan, Kawaleria rosyjska przeszła przez front i powróciła do swej dywizji. Polacy przebili się za Bug.

Przebieg szeregu tych operacji był podawany przez BBC a nawet Churchill wspominał o nich w swej mowie.

W czasie spotkań z Rosjanami płk "Oliwa" poinformował ich o instrukcjach jakie otrzymał od Dowódcy AK i przedyskutował z nimi kwestię przeorganizowania swego zgrupowania w regularną dywizję, która miała podlegać im operacyjnie i zostać przez nich wyposażona w sprzęt.

Rozmowy te nie przyniosły jednak definitywnych wyników, gdyż Niemcy odcięli polskie oddziały od Rosjan.

W czasie tych rozmów rosyjscy oficerowie proponowali Polakom wstępowanie do armii płk. Berlinga, utworzonej z byłych jeńców wojennych z kampanii wrześniowej.

Propozycje te były w pewnym sensie groźbami. Nasi żołnierze byli wystawieni na silną agitację rosyjską w tej sprawie. Rosjanie musieli wyciągnąć dwa wnioski z rozmów

z Polakami:

1/ że nie uda się im przeciągnąć oddziałów AK na stronę płk Berlinga, który złożył przysięgę na wierność Stalinowi i został mianowany rosyjskim generałem,

2/ że AK była gotowa lojalnie walczyć z Niemcami pod rosyjskim dowództwem operacyjnym, zachowując niemniej swą podległość Prezydentowi Rzeczypospolitej w Londynie.

Do dalszych kontaktów pomiędzy AK i Sowietami doszło w rejonie Tarnopola na wiosnę 1944 roku, w którym nasza mobilizacja miała inny przebieg niż na Wołyniu. Zmobilizowane oddziały nie były organizowane w większe jednostki i walczyły z Niemcami ze zmiennym powodzeniem w ramach zgrupowań kompanijnych i batalionach. W czasie spotkań z Rosjanami w tym rejonie nawiązywaliśmy z nimi oficjalne kontakty. Poza wsparciem bojowym udzielaliśmy im wiadomości o ruchach Niemców, dawaliśmy kwatery, przewodników i żywność. W zamian za co częstowani byliśmy propagandą, tą samą o której już wspominałem, na którą nasi żołnierze reagowali z zimną obojętnością. Pismo wystane przez Dowódcę okręgu Lwowskiego do marszałka Żukowa z ofertą bliższej współpracy zostało bez odpowiedzi.

Następne przykłady kontaktów z Rosjanami były zupełnie odmienne od poprzednich. W czasie rosyjskiej ofensywy na Białorusi w lipcu 1944 roku polski dowódca wileńskiego okręgu AK skoncentrował swoje najbitniejsze oddziały i utworzył z nich około 10-batalionowe zgrupowanie, które wyzyskując zamieszanie wśród Niemców spowodowane odwrotem, uderzyło na Wilno i zajęło dużą część miasta.

Następnego dnia po nadejściu pierwszych rosyjskich wojsk, nasze oddziały przystąpiły do wyrzucania Niemców z reszty miasta.

Po tygodniu zaciętych walk całe miasto zostało opalone. W toku walk nasi żołnierze zdobyli szereg silnie bronionych punktów oporu nieprzyjaciela, które hamowały ruchy Rosjan. Dowódca rosyjski podziękował Polakom za pomoc i udekorował szereg naszych żołnierzy rosyjskimi odznaczeniami.

Po zdobyciu Wilna doszło do rozmów pomiędzy dowódcą wileńskiego okręgu i dowódcą rosyjskim. Podobnie jak na Wołyniu.

Rosjanie poinformowani o naszych poglądach i zarządzeniach Dowódcy AK w sprawie współpracy nie wypowiedzieli się definitywnie w tej sprawie, ale poprosili na dalsze rozmowy. Następnego dnia, gdy dowódca okręgu i jego sztab stawili się w dowództwie rosyjskim zostali aresztowani i - jak później się dowiedzieliśmy - wywiezieni do Rosji. Dowódca rosyjski nakazał naszym żołnierzom złożyć broń, ale ci, znając już los swych dowódców żądanie to odrzucili i pod osłoną nocy wycofali się z Wilna do pobliskiej Puszczy Rudnickiej.

Nowy dowódca zgrupowania, po stwierdzeniu, że grzyło mu okrzanie ze strony Rosjan, zawiadomił Dowódcę AK przez radio, że maszeruje na Zachód. Ponieważ nie otrzymaliśmy od niego żadnych innych wiadomości los jego i zgrupowania jest nam nieznan.

Wypadki, które rozegrały się we Lwowie były podobne do wileńskich. Nasze oddziały wspierały Rosjan w czasie walk o miasto i atakowały niemieckie linie komunikacyjne. Później powtórzyła się historia wileńska. Polski dowódca powiadomił Rosjan o instrukcjach jakie otrzymał od swych przełożonych. Rosjanie poprosili go na rozmowy do swego dowództwa. Rozmowy zakończyły się aresztowaniem polskiego dowódcy i rozbrojeniem jego żołnierzy. W okręgu lubelskim trzy polskie zgrupowania, z których każde liczyło po 6 batalionów piechoty, współdziałały z Armią Czerwoną w walce z Niemcami, i składały oferty ścisłej współpracy Rosjanom, którzy ze swej strony proponowali naszym żołnierzom wstępowanie do Armii Berlinga. Gdy spotkali się z odmową, dowódców aresztowali, a żołnierzy rozbroili.

Okazało się, że Rosjanie chętnie korzystali z naszej pomocy, ale nie kwapili się zupełnie do nawiązania z nami ścisłej współpracy. Niemniej uważaliśmy, że należało spróbować nawiązać z nimi współpracę w Warszawie.

Postaram się przedstawić Panom rozwój sytuacji militarnej na froncie, tuż przed rozpoczęciem się bitwy o Warszawę, jest to niezmiernie ważne, gdyż jej zrozumienie pokaże Wam co nas pchnęło do podjęcia walki.

Mieliśmy bardzo mało wiadomości dotyczących armii sowieckich i ich zamiarów, gdyż nasz II-gi Oddział koncentrował się na innych zagadnieniach, a z Londynu żadnych danych na jej temat nie otrzymaliśmy. Nasze krótkie kontakty z Armią Czerwoną, które zaczęły się na początku 1944 r. też nie dały nam wiele wiadomości.

Naszym głównym źródłem wiadomości o Rosjanach były sowieckie i niemieckie komunikaty, na podstawie których staraliśmy się odtworzyć obraz sytuacji na froncie wschodnim, oraz przewidzieć następne posunięcia. Przebieg sowieckich ofensyw przeprowadzonych w ciągu dwóch ostatnich lat wykazywał, że każda wielka kampania poprzedzona była krótkim przygotowaniem, każde uderzenie przynosiło 250-300 km skok naprzód, a ich celem było osiągnięcie dogodnych podstaw wyjściowych do następnej ofensywy. Sądziliśmy więc, że dłuższe zatrzymanie się Rosjan na

Bugu było niewątpliwie spowodowane przygotowaniem do nowej ofensywy, której celem było dotarcie do Wisły w pasie Modlin-Sandomierz. Ponadto uważaliśmy, iż ponieważ ofensywa rosyjska która zaczęła się w drugiej połowie lipca 1944 roku, miała do pokonania przestrzeń poniżej 150 km, a posuwała się naprzód z tą samą szybkością co uprzednio, to jej celem musiało być również sforsowanie Wisły i opanowanie rejonu Warszawy.

Mieliśmy pełne wiadomości o położeniu Niemców. Rosyjska ofensywa na Białorusi, która zaczęła się 22 czerwca 1944 roku doprowadziła do zniszczenia dwóch armii niemieckich z grupy armii "Środek", działającej pomiędzy Witebskiem i Kowlem. Jedna armia została odrzucona na Białystok, druga na Wilno. Północne skrzydło tej grupy armii zostało odrzucone z rejonu Witebska na Dyneburg zachowując jednak zdolność do dalszej walki. Na południu armii niemieckiej, broniącej środkowego Bugu, udało się wyjść cało z katastrofy na Białorusi.

Od początku lipca 2 armia, 4 Panzer i 8 armia niemiecka starały się powstrzymać rosyjskie uderzenia w kierunku na Lublin i Lwów. Te trzy armie niemieckie zostały rozdzielone od siebie dwoma potężnymi uderzeniami sowieckimi, z których jedno przeszło przez San i dotarło do Wisłoki, a drugie doszło i przekroczyło Wisłę pod Dęblinem i Puławami oraz ujścia Pilicy, gdzie Rosjanom udało się uchwycić przyczółki na zachodnim brzegu Wisły. Ósma armia niemiecka została zmuszona do odwrotu i oparła się o Karpaty, 4 Panzer zwinęła skrzydła i utworzyła silny pierścień obrony wokół Sandomierza, a 2 armia przejeżdżając się po swoich sąsiadach zagięła resztę prawego skrzydła w kierunku na Warszawę. Większość jej wojsk uniknęła rozbicia i odchodziła naprzekaz nad dolny Bug w rejon Modlina i Wyszkowa.

Około 20 lipca front zaczął podchodzić pod Warszawę. W najbliższym punkcie przebiegał o 4 km od jej południowo-wschodnich przedmieść, położonych na prawym brzegu Wisły. Stało się jasne, że dla Warszawy nadchodziły rozstrzygające chwile. Musieliśmy więc ustalić jaka rola przypadnie stolicy w tym czasie. Zawsze staraliśmy się chronić miasto od strat i zniszczeń. Niemniej byliśmy przeświadczeni, że Warszawa jako ważny punkt strategiczny - o ile nie zostanie wzięta przez Rosjan manewrem oskrzydającym - stanie się polem bitwy i podzieli los innych miast, które uległy już zniszczeniu. W takiej bitwie Niemcy w pełni wykorzystają Wisłę jako potężną barierę obronną. Zachodni brzeg Wisły wyraźnie dominuje nad wschodnim i wspaniale się nadaje do umieszczenia wzdłuż niego punktów obserwacyjnych, stanowisk artylerii i gniazd karabinów maszynowych. Gęsto zabudowany obszar Warszawy dawał doskonałą osłonę jej obrońcom i pozwalał na skoncentrowanie w nim ogromnej siły ognia. Nasze obserwacje potwierdzały przypuszczenie, że Warszawa stanie się następną ofiarą nadchodzącej burzy. Przewidywaliśmy też, że Niemcy nagle wywakuują ludność z Warszawy. Mogło to spowodować wielkie straty materialne a zwłaszcza w ludziach wśród tej części ludności Warszawy, którą Niemcy z pewnością użyliby do prac fortyfikacyjnych. Warszawa jest położona na zachodnim wysokim brzegu Wisły, która w stolicy dochodzi do 550 metrów szerokości. W centrum i w południowej części wysokiej skarpy wsielanej leży Powiśle i Czerniaków. Praga położona na wschodnim brzegu Wisły jest połączona z Warszawą pięcioma mostami. Najbardziej wysunięty na południe jest mostem drogowym. Następnie mamy most kolejowy. Główna linia kolejowa biegnąca z zachodu na wschód idzie pod miastem tunelem i przechodzi przez Wisłę właśnie tym mostem. Na północ od niego biegnie most drogowy łączący Stare Miasto z Pragą, i wreszcie mamy dwa mosty, położone blisko siebie, jeden drogowy a drugi kolejowy. Na zachód od tego mostu kolejowego leży Cytadela z jej masą fortów i budynków. Zbudowana przez Rosjan w pierwszej połowie XIX-go wieku jako bastion, który miał im zapewnić kontrolę nad miastem zawsze gotowym do podjęcia walki z najeźdźcą. Dwie trzecie miasta były gęsto zabudowane. W śródmieściu dominowały wielopiętrowe budynki wykonane z cegły. Warszawa straciła 10% swych zabudowań w 1939 roku i 15% w 1943 roku, kiedy Niemcy zniszczyli getto. Stąd w środku miasta znajdował się pas ruin i gruzów. W samym centrum miasta znajdował się meły park, mający około 400m² - zwany Ogrodem Saskim. Mówię Panom o tych rzeczach, gdyż odgrywały one później dużą rolę w czasie naszej bitwy o Warszawę. Śródmieście Warszawy otoczone jest dzielnicami mieszkaniowymi jak Żoliborz na północy i Mokotów na południu, i trzema fabrykami, na zachodzie, Ochotę na południowo-wschodzie i C zerniakowem nad Wisłą.

Robotnicza Praga liczyła 200000 mieszkańców. Przed wojną cała Warszawa miała 1,300,000 mieszkańców. Na skutek kampanii wrześniowej i likwidacji getta stan ludności Warszawy uległ znacznemu obniżeniu, ale napływ Polaków wysiedlonych z zachodniej Polski podniósł liczbę mieszkańców w 1944 roku do około miliona.

Ze wszystkich okręgów AK okręg warszawski był bez wątpienia najsilniejszy i najlepiej zorganizowany. Pod koniec lipca nasze siły w stolicy i jej okolicy liczyły 36,000 żołnierzy i 7,000 kobiet /ze służby pomocniczej/. Nasze uzbrojenie składało się z karabinów, pistoletów maszynowych, pistoletów, granatów ręcznych, kilkunastu

karabinów maszynowych, rusznic ppanc, Płatów, miotaczy płomieni, i moździerz.

Nie posiadaliśmy dział, ani działek plot., a nasze zapasy amunicji były znikome. Niemniej, dając żołnierzom do ręki po karabinie, pistolecie lub po dwa granaty pod koniec lipca mogliśmy 70% z nich uzbroić.

Od początku powstania nasze szeregów zasilił ochotnicy, którzy często przychodzili z własną bronią. My w naszych obliczeniach uwzględnialiśmy tylko broń zdobyta na Niemcach i otrzymana ze zrzutów.

Warszawa wraz z jej wschodnimi i zachodnimi przedmieściami tworzyła Warszawski Okręg AK. Dowódca AK kierował całokształtem operacji, a dowódca okręgu płk A. Chruściel "Monter" - dowodził pod względem taktycznym oddziałami biorącymi udział w bitwie. Każda dzielnica posiadała swego dowódcę, który wraz z jego sztabem podlegał bezpośrednio dowódcy okręgu. Ilość ludzi biorących czynny udział w walce była mniejsza od tej, którą Panom podałem, ponieważ tylko paru zgrupowaniom udało się zmobilizować we wschodniej i zachodniej części okręgu, a wielu żołnierzy nie dotarło na czas do swoich oddziałów.

Wiedzieliśmy, że możemy liczyć na naszych żołnierzy. AK i ludność cywilna tak głęboko nienawidziły Niemców, że zdawaliśmy sobie sprawę, że walka będzie zacięta i krwawa. Pomimo naszych dotychczasowych zawodów z Rosjanami byliśmy świadomi tego, że znajdowaliśmy się w wojnie z Niemcami, i że powinniśmy niszczyć ich armie w czasie odwrotu przez Polskę, gdyż była to nasza ostatnia ku temu okazja. Warszawa często odgrywała naczelną rolę w walce z najeźdźcą. W 1939 roku była widowiską trzytygodniowego boju z Niemcami. Wiedzieliśmy, że Warszawa zostanie wierna tej tradycji. Około 20 lipca w pełnym porozumieniu z wicepremierem Janem Jankowskim Dowódca AK zdecydował - biorąc pod uwagę uderzenie sowieckie w kierunku Wisły - że w odpowiednim momencie podległe mu oddziały zaatakują Niemców i opanują stolicę. Decyzję tę zakomunikowano Londynowi.

Jedynie Naczelny Wódz i Rząd w Londynie mogli wydać rozkaz do powstania w Polsce. Niemniej Dowódca AK i Delegat Rządu uważali, że byli upoważnieni do wszczęcia powstania lokalnych w miarę tego jak front się przesuwał przez Polskę. Będąc na miejscu lepiej mogli ocenić sytuację w strefie walki.

Zarówno Dowódca AK jak i Delegat Rządu bronili decyzji podjęcia walki o Warszawę.

Dwudziestego piątego lipca oddziały zostały zaalarmowane i poinformowane, iż w ciągu 20-u godzin otrzymają rozkaz do walki. Zawiadomiliśmy Londyn, że wydanie rozkazu do walki zależało już tylko od rozwoju sytuacji bojowej na podejściach do Warszawy. Niemcy w Warszawie i okolicy posiadali duże siły, które składały się z 10,000 policjantów i żandarmów, 4,000 żołnierzy przebywających w pobliskich obozach ćwiczebnych, 10,000 lotników i artylerzystów z artylerii plot., 5,000 ludzi z batalionów wartowniczych i zakładów etapowych, 4,000 ludzi, ze służb technicznych, 4,000 członków SA policji kolejowej i fabrycznej i wreszcie z 3,000 żołnierzy z tzw. "Ostlegion" złożo-

nego z byłych rosyjskich jeńców wojennych - Kozaków, Tatarów, Kaukaszczyków i Ukraińców. W sumie Niemcy mieli w Warszawie 40,000 dobrze wyposażonego i gotowego do walki żołnierza.

Niemieckiego przedmościa położonego na prawym brzegu Wisły, ufortyfikowanego w 1941 roku, broniły przed Rosjanami 73 dywizje piechoty, siły garnizonu warszawskiego, oraz SS Panzer Division "Hermann Göring". Na południowo-wschód od Warszawy znajdowała się SS Panzer-Division "Viking". Na średnicowej linii kolejowej kursował niemiecki pociąg pancerny.

Dwudziestego lipca przednie stráže sowieckie nawiązały styczność z południowo-wschodnią częścią niemieckiego przedmościa. Uderzenie rosyjskie z ich przyczółka u ujścia Pilicy w południowo-wschodnim kierunku zostało przez Niemców zatrzymane.

W okresie pomiędzy 25-28 lipca niemiecka administracja, biura, ważne fabryki i magazyny zaopatrzeniowe zostały nagle wyewakuowane z miasta. Niemieckie patrole w mieście wzmocnione. Czołgi pozajmowały stanowiska wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych, ilość dział plot. na mostach i liniach kolejowych wyraźnie wzrosła. Artyleria, która miała wspierać niemiecką załogę przedmościa zaczęła zajmować stanowiska na Pradze.

Dwudziestego dziewiątego lipca niemieckie władze cywilne powróciły do Warszawy i natychmiast oznajmiły że miasto będzie bronił. Jednocześnie Niemcy zażądali 100, 000 ludzi do robót fortyfikacyjnych. Ilość patroli niemieckich krążących po mieście jeszcze uległa zwiększeniu. Z godziny na godzinę Warszawa zaczęła przybierać wygląd miasta frontowego.

Trzydziestego lipca pierwsze czołgi sowieckie, wdary się w południowo-wschodni obręb przedmościa niemieckiego i opanowały Grochów. Przez całą noc słychać było w mieście ogień dział i moździerzy, dochodzący ze wschodu i południa, i należało się spodziewać, że już wkrótce pociski artyleryjskie zaczną spadać na Pragę.

Na wschód od Pragi nasze oddziały wspierały atakujących Rosjan i zajęły szereg miejscowości podmiejskich: Otwock, Falenicę, Józefów i Wawer.

Trzydziestego pierwszego lipca Dowódca Okręgu Warszawy na podstawie meldunków otrzymanych od swoich patroli zameldował Dowódcy AK, iż czołgi sowieckie widziane były w Radzyminie położonym na północy-wschód od Warszawy. Było to dowodem, że walka toczyła się wzdłuż całego przedmościa i że na południowo-wschodzie udało się go Rosjanom przetrwać.

Tymczasem Niemcy wzmocnili środki ostrożności w całym mieście i zaczęli łąpać ludzi na roboty. Wszystko to wskazywało, że szykowali się do branki ludzi do prac fortyfikacyjnych, i że w każdej chwili mogli ograniczać ruch uliczny celem sparaliżowania wystąpienia AK.

W związku z rozwojem sytuacji w Warszawie i na przedmościu Dowódca AK, 31 lipca, o godz. 18,00 wyzna- czył godzinę "W" na godzinę 17,00 1 sierpnia.

Przedruk z: Gen. Bór-Komorowski, "Trzy wykłady o AK". Oficyna Wydawnicza "signum", Warszawa 1981.

ZWIĄZEK A samorząd

Zagadnienia samorządu pracowniczego pojawiają się w Polsce od "odwilży" październikowej poczynając co ćwierć wieku. Już to powinno wystarczyć, aby poważnie zajmować się tym zagadnieniem, gdyż wtedy ono występuje, gdy okazuje się, że "cudotwórcy" z kolejnej ekipy rządzącej jeszcze raz położyli kraj na łopatki. Sprawa pojawia się, gdy trzeba ratować gospodarkę przed działalnością tych, którzy pragnęli zastąpić rzeczywistość sloganami. Ponieważ dotychczas żadna reforma gospodarcza nie została w PRL doprowadzona do końca, każda była wyhamowana - podobny los spotkał również wkrótce po Październiku samorząd pracowniczy. Powołany po 1956 roku Spółdzielczy Instytut Samorządu Pracy, na czele którego stał wybitny teoretyk myśli społecznej i teoretyk samorządu pracy Jan Wolski - został zlikwidowany już w 1958 roku. Zagadnienie teorii samorządu pracy od tamtego czasu przestało być przedmiotem szczegółowych i rozwiniętych studiów w naszym kraju. Równolegle umierały własną śmiercią, istniejące z nazwy Rady Robotnicze.

Przerwa w rozwoju myśli teoretycznej dotyczącej samorządu dotkliwie daje znać o sobie w chwili obecnej, gdy okazało się, że jedynie prywatnie, na marginesie właściwych zainteresowań ktoś się tym w ciągu ostatnich lat zajmował. Mogło by się wydawać, że przecież wystarczy sięgnąć do bogatej myśli światowej i można najlepsze doświadczenia szybko przenieść na grunt polski. Na przeszkodzie stoi jednak specyfika polska która w chwili obecnej charakteryzuje się m. in. katastrofalnym stanem gospodarki. Od roku czekamy narzeczony program wyjścia z kryzysu, czekają nań - we własnym interesie - wierzyciele Polski.

Stosunek związków zawodowych na świecie do samorządu pracy wynika z zasadniczej teorii ruchu związkowego. Na świecie istnieją liczne ruchy związkowe, czego wyrazem są np. światowe organizacje związkowe. Reprezentują one różne ideologie, a z tego wynika, że mają różny stosunek do samo-

rządu pracy. Tylko niektóre z nich przyjmują samorząd pracy jako teorię działania związków zawodowych. W warunkach tzw. ustroju kapitalistycznego właścicielami środków produkcji jest pojedyncza osoba. Współczesny kapitalizm tym się charakteryzuje, że zanika to na rzecz pewnych stowarzyszeń, tzw. patronatu, który najczęściej reprezentowany jest przez związki pracodawców. Nie pozwalają one wtrącać się ludziom z zewnątrz do ich działalności. Również na kilku najmniej kierunkach związków zawodowych ciąży rozumienie swojej roli jako innej niż rola patronatu.

Zarówno związki liberalne, tzw. wolne, typowe dla krajów anglosaskich, jak i tzw. socjaldemokratyczne, najczęściej rozpowszechnione w krajach germańskich, przyjmują zasadę nie mieszaną się do działania patronatu. Wychodzą z założenia, że jeżeli właściciel środków produkcji będzie źle gospodarował to zwyczajnie bankrutuje. Istotą działania związków zawodowych w tym systemie jest tzw. program rewindykacji społecznej. Dbają one o to, żeby ich członkowie mieli najlepsze warunki pracy. My jesteśmy w zupełnie innej sytuacji. Moglibyśmy również powiedzieć: niech się martwi administracja gospodarcza, ale coraz trudniej nam uwierzyć, że ta administracja zdolna jest do wyprowadzenia kraju z katastrofalnej sytuacji.

Związki zawodowe chrześcijańskie i tzw. syndykalistyczne uważają, że ograniczenie funkcji ruchu związkowego tylko do postulatów rewindykacyjnych to mało. Chrześcijańska doktryna społeczna uważa, że własność kto ma, kto nią dysponuje, ten ma określoną funkcję społeczną. Otrzymał od Boga depozyt i musi się z niego rozliczyć przed Bogiem, ale musi się też rozliczyć przed społeczeństwem. Musi tak własnością zarządzać, aby tworzyła ona tzw. dobro wspólne, społeczne. Z tej samej doktryny wynika, że ci, którzy pracują w zakładzie zobowiązani są do pewnej funkcji społecznej wobec tej własności.

Ta doktryna na ogół jest krytykowana, wielu teoretyków myśli związkowej uważa, że w ten sposób zachęca się klasę robotniczą do wyrzeczenia się pewnych postulatów rewindykacyjnych. Nazwa "złote związki" (od katolickiego białozłotego sztandaru, którego używają) stosowana jest w dość pogardli-

wym sensie.

Syndykalisci stoją na stanowisku, że związki zawodowe, świat pracy, nie tylko robotnicy, ale również pracownicy, rzemieślnicy, indywidualni drobni wytwórcy, chłopcy zorganizowani w ruchu zawodowym mają nie tylko prawo, ale również obowiązek do kontroli środków produkcji. Nawet jeżeli te środki produkcji są własnością prywatną, własnością stowarzyszeń, związków kapitału, czy też tzw. kapitału państwowego. Wynika z tego dalej, że samorząd pracy nie może być narzędziem w ręku właścicieli środków produkcji, ma być narzędziem działania świata pracy. (W dzisiejszych dyskusjach w Polsce rzecz toczy się o to, w czym ręku będzie samorząd pracy, czy będzie reprezentacją świata pracy inspirowaną przez ruch niezależnych związków zawodowych).

Czym - wobec tego - jest samorząd pracy? Jest on formą organizacji i kierowania zakładami produkcyjnymi. Praktycznymi formami tego zarządzania i kierowania zakładami produkcyjnymi są załoga (walne zgromadzenie załogi) i powołane przez załogę organy przedstawicielskie. Załoga jest odpowiedzialna zarówno za to jak zakład funkcjonuje, jak i za politykę personalną, zatrudnienia i płac. Taką formę odpowiedzialności załogi pracowniczej prezentują tzw. syndykalistyczne związ-

ki zawodowe.

Jeżeli same załogi nie podejmą tych wszystkich spraw pracowniczych to może się nagle okazać, że wobec planowanych redukcji i przemieszczeń pracowniczych zwalniani będą nie pracownicy zbledni, ale ci "niewygodni" dla administracji. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej skutecznym sposobem działania byłoby ścisłe powiązanie samorządów pracy, które mogą decydować o działalności przedsiębiorstwa z niezależnym ruchem związkowym. Ten problem stał się kamieniem obrazy dla władz (sprawa LOT-u, atak w środkach masowego przekazu na propozycje teoretyków samorządu, które też przesyła się do zagadnienia z punktu widzenia nadrzędności samorządu pracowniczego nad administracją gospodarczą).

Do przyjęcia przez społeczeństwo jest taki tylko samorząd, który będzie narzędziem działania niezależnego ruchu związkowego, robotników i pracowników. Każda inna forma samorządu, oderwana od ruchu związkowego, albo też przeciwstawna ruchowi związkowemu, może doprowadzić do bardzo głębokiego kryzysu społecznego po roku "odnowy".

Wg wystąpienia Z. Szpakowskiego w Lublinie 12 lipca 1981 r. oprac. St. J. Królik.

Z ŻYCIORYSU

Janusz Brewiński

Decyzję opisu swoich spostrzeżeń, przeżyć i wewnętrznych wątpliwości, związanych z obecną sytuacją w naszym kraju, podjąłem zbyt późno bo dopiero po wizycie w naszym mieście Lecha Wałęsy. Jego wizyta i słowa wypowiedziane na spotkaniu ze społeczeństwem Lublina dodały mi otuchy że jednak możemy czuć się silni i jeszcze coś zrobić dla Polski, że nasz głos będzie się liczył. Celowym uznaję, aby opis mojej edukacji społeczno-politycznej rozpocząć od zaszczepnej służby wojskowej. Tak naprawdę to wcale nie żałuję tych dwu lat, bowiem tam, dzięki niektórym oficerom politycznym, zacząłem interesować się tymi problemami. Dyskusje były szczerze i nieopozbawione krytycyzmu, luźne i niekrępujące. Jako tzw. "fucha" razem z dwoma kolegami pracowałem w Wydziale Politycznym jednostki. Miałem więc okazję od strony kulis poznać stosunki panujące w wojsku i na podstawie tych już w pracy zawodowej, porównać, podglądać i obserwować ludzi, którzy kierowali mną i przedsiębiorstwem. Lubiłem wyciągać wnioski, co w przyszłości miało okazać się dla mnie bardzo przydatne.

Pracę zawodową rozpoczynałem jako pracownik fizyczny przed wojskiem a po odbyciu służby także, lecz już jako słuchacz zaocznego technikum łączności. Tak jak pozostali moi równieśnicy wkroczyłem w następny etap swojego życia zakładając rodzinę i dalej już po kolei: ukończenie technikum, problem mieszkania, ambicje zawodowe - praca itd. Nie byłbym szczerzy, jeżeli za jeden z najważniejszych momentów mojego życia nie uznabym wstąpienia w szeregi PZPR. O tym że uczyniłem jeden ze słusznych kroków byłem szczerze przekonany, starałem się o tym przekonać moich kolegów w pracy, gdyż jedynym byłem członkiem partii i wszystkie pretensje kierowali właśnie do mnie. Dobrze że mi nie uwierzyli, bo teraz byłoby mi o wiele trudniej się z tego wytłumaczyć. A nie mogli zrozumieć jednego: dlaczego dwu i pół milionowa organizacja polityczna stara się narzucić 34 milionom ludzi w naszym kraju swoją wolę i swoje jedyne kierownictwo. Przyznam się szczerze, że tego nie byłem w stanie im wyjaśnić i sam do tej pory nie mogę tego zrozumieć.

Tak to wszystko toczyło się w moim życiu osobistym i w pracy zawodowej, scierały się ze sobą blaski i cienie. Każdy dzień, miesiąc i rok niosły wątplenie, nicłość i bezsens życia i pracy, słuszne inicjatywy wypływające od dołu torpedowane były przez twardogłowych, konserwatywizm któreś się ze zdrowym rozsądkiem, centralizm z demokracją. Rosły w siłę kliki i grupy nieformalne, Rosły sprzecznosci i oburzenie społeczeństwa. Powtarzałem sobie i żyłem tą nadzieją, że niedługo bomba wybuchnie, gdyż ludzie w każdej sytuacji (imieniny, chrzciny, wesela, pogrzeby) znajdowali chwile, aby dać wyraz swojemu niezadowolaniu, praktycznie każdy stawał się potencjalnym wrogiem politycznym. Krytykowano panujące stosunki w PZPR, rządzie i zakładzie pracy - uroczystości rodzinne stawały się wiecami. Jedno było budujące, wszyscy z którymi brałem udział w tych dyskusjach byli jednomyślni, chcieli sprawiedliwości społecznej jaką ustrój socjalistyczny gwarantuje ludzkości. Oczekiwali, że wszystko zmieni się na dzień tego państwa. Okazywało się, że wszystko zmieni się na dzień tego państwa. Oczekiwali, że wszystko zmieni się na dzień tego państwa. Okazywało się, że wszystko zmieni się na dzień tego państwa. Okazywało się, że wszystko zmieni się na dzień tego państwa.

Osip Mandelsztam

Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi,
nie słysząc i na dziesięć kroków, co szepczemy.

A w półśłówkach, w półtrozmówkach naszych
cień górala kremlowskiego straszy.

Palce, tuste jak czerwie w grubą pięść ukiada,
słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.

Śmieją się karaluszki wąsiska
i cholewa jak stońce rozbyłyska.

Wokół niego hałastra cienkoszykich wodzów:
bawi go tych usłużnych półludzików moźół.

Jeden łka, drugi czka, trzeci skrzczy,
a on sam szturcha ich i zorzeczy.

I ukaz za ukazem kuje jak podkowę -
temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę.

Miodem kapie każda nowa śmierć
na szeroką osetyńską pierś.

1933

powstanie Komitetu Samoobrony CHŁOPSKIEJ Ziemi Lubelskiej

Janusz Rożek

Powstanie Chłopskiego Komitetu Samoobrony nie było zjawiskiem nagłym, ani oderwanym od warunków, w których zaczęliśmy działalność. Zaistnienie jego spowodowała sytuacja polityczna chłopów w Polsce. Z niezależną działalnością zetknąłem się po raz pierwszy, gdy otrzymałem pismo "Opinia". W tym piśmie poruszonych było wiele ciekawych spraw dotyczących rolnictwa. Na naszym terenie byłem pierwszym, który się do tego ruchu włączył. W Kolonii Górne, dnia 14 października 1977 r., z inicjatywy władz gminnych, zwołane zostało zebranie poświęcone projektowi ustawy o emeryturach dla rolników. Sekretarz gminy zapoznał zebranych z zasadami projektu ustawy. W dyskusji zabrałem głos, stwierdzając przede wszystkim, że partia prowadzi dyskryminacyjną politykę w stosunku do indywidualnego chłopca.

Skorzystałem z obecności ludzi, aby zebrać podpisy pod petycją domagającą się udostępnienia środków masowego przekazu ludzioróżnych wyznań i przekonań, by przez radio nadawano msze święte. Następnego dnia po zebraniu złożyłem mi wizytę "pan w cywili" w towarzystwie umundurowanego milicjanta i wezwał mnie na posterunek w Milejowie. Zawieziono mnie samochodem. Komendant posterunku i naczelnik gminy próbowali odwieść mnie od mego postępowania.

Mimo narastających szykan ruch chłopski się rozwijał. Pomocą służyli członkowie ROPCio i KSS KOR. Powstał Klub Dyskusyjny.

Do Klubu Dyskusyjnego, który nadal się rozwijał, Jan Liński skierował Henryka Wujca. Z dawnych działaczy przybył do nas Michał Jagła, działacz ZMW RP "Wici" oraz Batalionów Chłopskich. Był również Maciej Rayzacher.

W wyniku akcji uświadamiającej coraz liczniejsi rolnicy wstrzymywali się z płaceniem składek emerytalnych.

c.d.n.

Z uwagi na to, że gospodarze nadal wstrzymywali się z płaceniem składek emerytalnych, urzędy gminne wysyłały upomnienia. Nie przyjmowano ich. Na wsiach pojawiali się coraz częściej poborcy, nie omijali także Górnej. Jednakże wieś Górna, a później Wólka przeciwstawiły się egzekwowaniu składek emerytalnych. I wtedy nastąpiła interwencja SB. Zaczęto wzywać na posterunek MO w Milejowie i nieformalnie przesłuchiwać mieszkańców Kajetanówki, Zalesia, Wólki Łańcuchowskiej i Kolonii Ostrówek. Z Zalesia przybyło do mnie dwóch chłopców z prośbą, żebym pojechał do nich na naradę, gdyż jeden z gospodarzy - Zenon Stasiński - został zatrzymany na posterunku MO w Milejowie. Z Zalesia wraz z żoną Zenona Stasińskiego udałem się do Milejowa z żądaniem zwolnienia jej męża. Nasza interwencja odniosła skutek: Zenona Stasińskiego zwolniono. Wieczorem przybyły trzy gospodynie z Zalesia. Poinformowały mnie, że w Zalesiu postanowiono przeprowadzić strajk przez wstrzymanie dostaw mleka. Strajk miał mieć charakter ostrzegawczy przeciwko represjom stosowanym wobec chłopów, którzy wstrzymali się od płacenia składek. Postanowiliśmy po wiadomości inne wsię wraz z propozycją współdziałania. Pojechałszy do Wólki Łańcuchowskiej, a potem do Ostrówka. Gdy strajk rozpoczął się dnia 28 lipca 1978 r., udałem się do Warszawy, żeby o strajku powiadomić opinię publiczną. Zdając sobie sprawę, że w naszych warunkach jedyną drogą do osiągnięcia celu jest pośrednictwo przedstawicieli prasy zagranicznej, udałem się najpierw do redakcji "Opinii", następnie z Kazimierzem Januszem do agencji Reutersa. Następnie zaprosiłem działaczy Opozycji Demokratycznej na zebranie, które zaplanowaliśmy na niedzielę 30 lipca 1978 r. Przybyli Ludwik Dorn, Wiesław Kęciak, Jan Józef Lipski, Henryk Wujec i Andrzej Zezula. Zebranie odbyło się z udziałem ok. 200 osób. Zakończyło się uchwaleniem rezolucji oraz powołaniem Tymczasowego Chłopskiego Komitetu Samoobrony Społecznej złożonego z przedstawicieli szesnastu wsi.

Dnia 1 sierpnia 1978 roku odbyło się posiedzenie Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, który wydał oświadczenie:

30 lipca b.r. zgromadzeni w liczbie około 200 osób chłopcy ze wsi Zalesie, Kajetanówka, Kolonia Górna, Wólka Łańcuchowska, Łańcuchów, Ciecianki Łańcuchowskie, Antoniów, Trzeciaków, Kolonia Ostrówek, Ostrówek, Jaszczów, Maryniów, Szpica, Popławy, Wola Korybutowa, Zawadów, Subczyn, Klucz i inne powołali do życia Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej. Komitet powołano w sytuacji, gdy od początku b.r. chłopcy odmawiali płacenia składek emerytalnych. Jest to protest przeciwko sposobowi jej uchwalenia. Na represje władz (wysyłanie na wieś komorników i ubowców) chłopcy odpowiedzieli jednolitym ostrzegawczym strajkiem rolnym - wstrzymaniem dostaw mleka do zlewni. Rezolucja uchwalona przez zgromadzenie głosi: "Upoważniamy Komitet do rozmów z władzami na temat obecnego strajku, jego następstw i sytuacji chłopów w naszym regionie. Zobowiązujemy Komitet do organizowania samoobrony przed ewentualnymi represjami. Ustalamy, że żadna wieś nie będzie pertraktować z władzami". Zgromadzenie jednogłośnie postanowiło w dalszym ciągu nie płacić składek. Odpowiedzią na ewentualne represje będzie bierny opór i strajk rolne o szerszym zasięgu. Do Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej wybrano obecnych na zebraniu chłopów z różnych wsi. Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej będzie mógł się przeksztacić w Komitet Samoobrony Chłopskiej, jeżeli jego członkowie uzyskają mandat od mieszkańców wsi. Konieczne jest w tym celu zorganizowanie w nich zgromadzeń, które wybrałyby członków Komitetu i przedstawiły swoje żądania.

30 lipca na otwartym zebraniu była bardzo żywa dyskusja, w której poruszano wiele zagadnień. Oto najważniejsze z nich:

1. Problemy emerytalne

a. Powinna być zagwarantowana dobrowolność korzystania z ustawy emerytalnej. Jeżeli któryś z chłopów nie chce emerytury od państwa - a takich jest wielu - ustawa nie może go do tego zmuszać. Nie chcemy uszczęśliwiania nas wbrew nam i na siłę.

b. Emerytura należy się chłopu za jego pracę, zawieołełnie obowiązkowe dostawy po groszowych cenach, a nie za to, że zda ziemię. Ziemia chłopu to jego warsztat pracy, jego własność, na którą pracowali jego przodkowie i on sam. W jaki sposób władza może dziś żądać darmowego oddawania tej chłopskiej własności za nędzne grosze emerytury. Jeżeli władza państwa tak pożąda ziemi chłopskiej, niech kupuje ją po cenach rynkowych. Oto charakterystyczne wypowiedzi zebranych w tej sprawie: "Przed wojną mój ojciec chodził obdarty, żeby kupić morgę ziemi, a ja mam dzisiaj oddawać za darmo?" "Kto mi dał ziemię za darmo, żeby ją oddawać za darmo?"

2 sierpnia 1981 r. w Ostrówku gmina Puchaczów odbędzie się uroczystości z okazji trzeciej rocznicy powstania Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, który zainicjował na wsi walkę o równość społeczną - godność chłopu. O godzinie 12 połowa Msze w intencji

c. Z jakiej racji obecna ustawa rozlicza chłopu za ostatnie 5 lat jego gospodarowania, a nie za najwydajniejsze lata? Przecież na starość każdy jest stabszy, choruje, nie jest w stanie tak inwestować itp. "Obecna ustawa każe nam wypruć żyły na starość, chyba po to, żebyśmy krócej brali emerytury".

2. Problemy podatkowe

a. Konieczne jest zniesienie podatku wyrównawczego, jako dodatkowego do gruntowego. Hamuje to inicjatywę chłopów.

b. Konieczne też trzeba znieść podatek pośredni, jaki chłop płaci przy zakupie środków do produkcji rolnej. Zebrani podawali przykłady gwoździ, lemieszy, samochodu dostawczego, na który chłop musi płacić 225 tys. zł, gdy koszty produkcji wynoszą 40 tys. A przecież te wszystkie rzeczy to jest warsztat pracy chłopu, a nie luksusy.

3. Problemy oszczędności wsi

a. Istnieją na wsi różne instytucje samorządowe (Bank Spółdzielczy, Samopomoc Chłopska, SKR-y i inne), które samorządowymi są jedynie z nazwy. Niedemokratyczny system wyborów (różne komisje matki) sprawia, że chłopci nie mogą wybrać ludzi, których obdarzają zaufaniem. We władzach tych samowładnych samorządów zasiadają ludzie narzuceni chłopom przez władzę.

b. W związku z powyższym chłopci nie mają wpływu na działalność tych instytucji. I tak np. Zebrani żądali, by dochód wypracowany przez chłopów w Banku Spółdzielczym dzielony był stosownie do ich życzeń, a nie zaleceń władz wyższych.

4. O wyborach

Zebrani stwierdzili, że chociaż chłopci stanowią około 50% narodu, to nie mają swojej reprezentacji w Sejmie. Front Jedności Narodu jest fikcją, chłopci nie mają możliwości zgłaszania swoich kandydatów na posłów.

5. O dyskryminacji wsi

Zwracano na zebraniu uwagę na to, że obecnie chłopcy posiadają mniejsze prawa, niż mieszkańcy miast, rolnicy indywidualni - niż pracownicy sektora państwowego. Wymownym przykładem jest to, że w 1980 r. najniższa emerytura ma wynosić 1500 zł na rodzinę, a w sektorze państwowym 2000 zł na osobę.

6. O kolektywizacji

Zebrani zwracali uwagę na to, że obecna ustawa o emeryturach jest kolejnym krokiem do kolektywizacji wsi. Pisze się we wstępie do ustawy emerytalnej, że jej zasadniczym celem jest wprowadzenia na wsi socjalistycznych stosunków. W ciągu trzydziestu lat chłopcy zdążyli się dowiedzieć, co to znaczy. Poruszone na zebraniu problemy mają dla wszystkich chłopów podstawowe znaczenie. Przedstawiamy je po to, żeby chłopcy w naszym regionie mogli je jak najszerzej przedyskutować i uzgodnić swój stosunek do nich. Wtedy Komitet będzie mógł wystąpić z konkretnymi żądaniami wobec władz. Uchwalona na zebraniu rezolucja głosi: "Apelujemy do chłopów w całej Polsce o nawiązanie kontaktu z nami". Niesprawiedliwa, krzywdząca wieś ustawa może zostać zmieniona, jeżeli wszyscy chłopcy będą się tego solidarnie domagać. Jeżeli chcemy coś zyskać, powinniśmy działać razem, porozumiewać się z sobą, wybierać komitety, które przedstawiałyby władzom nasze żądania. Stosownie do tej rezolucji będziemy dążyć do tego, by i w innych regionach chłopcy wybierali swoich prawdziwych przedstawicieli.

Za Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Kazimierz Danieluk, Michał Niesyn, Janusz Rożek, Jan Skoczyła

W tydzień po powstaniu Komitetu, dla zrobienia raportu do piśma "Głos" przyjechał jeden z jego redaktorów, Ludwik Dorn. W Lublinie zauważył, że jest śledzony i że funkcjonariusze, którzy go pilnują wychodzą na peron, aby sprawdzić czy nie wysiada. Obawiając się, że mu uniemożliwią dojazd, na stacji Lublin-Swidnik poczekał aż funkcjonariusze wskoczyli do ruszającego pociągu i wówczas wyskoczył. Odbył pieszo około 20 km idąc nocą w ulewnym deszczu. Przybył do mnie zupełnie przemoczony. Ziemia jest u nas gliniasta. Brak jest zupieniania, toteż Ludwik Dorn był zabłocony. Prócz niego odwieźdali nas inni przedstawiciele ruchu niezależnego docierając z podobnymi przygodami. Po ich przybyciu zjawiali się zwykle milicjanci. Powyższe niezwykle ważne wydarzenia wywołały natychmiastową reakcję władz. Wyrazem jej był przyjazd ministra Kłonicy do Lublina. Równocześnie nastąpiło uaktywnienie Służby Bezpieczeństwa na terenie zaangażowanych wsi. Wozy milicyjne, tajniacy i milicja mundurowa byli na każdym miejscu. Do członków Komitetu oraz innych gospodarzy przychodzili funkcjonariusze SB i członkowie partii żądając wycofania się, a nawet potępienia działalności Komitetu Samoobrony Chłopskiej. Stosowali wszelkie im dostępne środki przymusu i zastraszania.

Przedruk z pierwszego zeszytu Biblioteki Ruchu Chłopskiej Samoobrony Społecznej. Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja /skróty/

chłopów polskich i całej Ojczyzny odprawi książę biskup Zygmunt Kamiński. Na uroczystości zapraszają: Wojewódzkie Komitety Założycielskie NSZZ RÓLNİKÓW INDYWIDUALNYCH "Solidarność" w CHEEMIE, ZAMOŚCIU i LUBLINIE.

g r a

W OTWARTE KARTY

W połowie czerwca br. likwidacja Zakładu wydawała się nieunikniona. Trzem tysiącom pracowników zaświadczało w perspektywie lądowanie na bruku. Z produkcją z dnia na dzień było gorzej, przymusowe przeestoje coraz częstsze, "bezhotołowie" zaś wyglądało na zamierzone. Nie pozostało zatem nic innego, jak zapytać dyrekcję wprost, czy potwierdza wieści o likwidacji i jakie są plany na przyszłość. W pięć dni później optymistyczna odpowiedź dyrektora naczelnego, przekazana Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" zdementowała pogłoski o zaprzestaniu działalności Zakładu.

Dementi, aby nie było gołosłowne, potwierdzono liczbami: "Na okres III kwartału br. zawarte umowy przewidują dostawę 708 sztuk pojazdów (do naprawy - B.K.) na planowaną do wykonania ilość 466 sztuk pojazdów ogółem". A ponieważ załoga widzi na codzień, jak "pełne zabezpieczenie frontu robót" wygląda naprawdę, nie ukrywano przeszkód: "...Podstawowe trudności w zaopatrzeniu występują m.in. w terminowych dostawach silników po naprawie do samochodu autosan, przednich osi do regeneracji, lewarków, mechanizmów kierowniczych, skrzyni biegów oraz podstawowych materiałów, jak guma ryflowana, klej, smary, tarcica, drobne akcesoria do wszystkich naprawianych pojazdów." Żeby jednak nie potwierdzać paniki napisano: "Braki te nie stanowią zagrożenia całkowitego wstrzymania produkcji, jednak utrudniają realizację zadań planowych."

A ponieważ przyszłość nie może być czarna, więc się ją podróżowało: "Celem poprawy sytuacji podjęte zostało szereg działań w zakresie utrzymania ciągłości produkcji jak: wprowadzenie nowego asortymentu napraw Jelcza 317, systematyczne zwiększanie napraw autobusów autosan, zakup autobusów i zespołów kasacyjnych, pozwalających na zwiększenie odzysku części oraz stosowanie materiałów zastępczych, rozszerzenie kooperacji między zakładami naszego przedsiębiorstwa, co pozwoli na rezygnację z kooperacji zewnętrznej, nawiązanie kontaktów bezpośrednich z producentami części zamiennych." Słowem: będzie dobrze, panowie, nie ma co rozdzierać szat.

Co ukrywa się za tym optymizmem? Otóż nowy asortyment (nie przydzielony tym razem ogólnie przez sparializowane już i ogłupiałe Zjednoczenie) daje ponoc opłacalną produkcję, którą inne zakłady w kraju też podchwyciły. Wprawdzie nie skonsultowano z załogą, czy zgadza się na nowy typ samochodu do naprawy, ale skoro się reperuje trzy typy, jakoś to będzie i z czwartym... Razem z tzw. podtypami to już 28 rodzajów. Jeśli ten optymizm mierzyć koniecznością zapewnienia części do tylu rodzajów wozów, to efektywność projektu jest po prostu wyszana z palca. Dalej - autobusy do kasacji trafiają już rozszabrowane i odzyski są minimalne. Następny punkt także jest mało realny, skoro naprawy z powodu naprawy części trwają po pół roku i dłużej. Do prowadzenia regeneracji natomiast potrzebne są nowoczesne (lub choćby nowe) i w odpowiedniej ilości obrabiarki, a nie ubogi park maszynowy zakładu, jak obecnie. Idea kooperacji to, owszem, pomysł jeśli - rzecz jasna - koszty transportu nie przekroczą opłacalnych wysokości. Propozycja ostatnia przynosi pozorną nowość w działaniu omijającym pośredników. (Polmozbyt, Zjednoczenie, komórkę koordynującą) i likwidację dotychczasowego systemu zaopatrywania "planowego" i ogólnego. Byłaby to nowość, gdyby nie fakt, że zaopatrzeniowcy od dawna już to robią, czyli w obecnym systemie uprawiają żebraninę, a nie "nawiazywanie kontaktów"

UWAGA:

KLIKA!!!

Myslałem, że takie czarne charaktery, takie historie, zdarzają się tylko w kiepskich powieściach kryminalnych z lat pięćdziesiątych, a tymczasem...

Gdy wyjeżdżałem do Biłgoraja, sądziłem iż jest to sprawa, jakich dzisiaj wiele. Został zwolniony z pracy w Zakładach Przemysłu Metalowego specjalista d.s. gospodarki materiałowej p. R.K. Według jego licznie i pod różne adresy wysyłanych skarg, nielegalnie działająca Komisja Zakładowa podpisała wniosek dyrektora o zwolnienie.

"... proszę o zwrócenie uwagi na następujące okoliczności - prawnymi reprezentantami "Solidarności" mogą być jedynie zgodnie ze statutem tylko i wyłącznie Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" z ZPM w Biłgoraju, a nie jacyś "dotychczasowi" reprezentanci, - jak można na równi stawiać Komitet Założycielski wraz z dotychczasowymi reprezentantami "Solidarności"?" - jak można było pójść na takie ustalenia, że mając prawnie ukonstytuowany Komitet Założycielski "Solidarności" w ZPM, rozmawia się z nielegalnie powstałą Komisją Zakładową itd. /z różnych pism wysyłanych przez R.K./

Właśnie. Dlaczego nie rozmawiano z Komitetem Założycielskim? Otą opinią prawną radcy Zarządu Środkowo-Wschodniego

Zresztą już przy realizowaniu "nowego asortymentu" zakład stanie w kolejce "podkradaczy" części do nowej produkcji. Kółko się zatem zamyka.

Ta "poprawa sytuacji" zależy, jak widać, pd zaopatrzenia zakładu w części zamienne. A przecież sytuacja w zakładzie pogorszyła się właśnie z braku części. Opierać poprawę o coś, co się pogarsza - to projekt godny sztuki czarnoksięskiej. To nie ostatni rodzynek w piśmie dyrektora. Jeszcze są: "Działania w zakresie zabezpieczenia załogi w srodki higieny osobistej i napoje chłodzące". Wyjaśnia się więc, że: prowadzone są rozmowy", "czynione są starania", "prowadzone są interwencje". Jest nawet wysoce odkrywcze stwierdzenie, że: "Zaopatrzenie bufetów uzależnione jest od posiadania masy towarowej przez WSS, niemniej prowadzone są ciągłe interwencje ze strony dyrekcji i służb socjalnych". Przepraszam, interwencje w jakim celu? By zaopatrzenie bufetów uniezależnić od posiadania towarów przez WSS?

Pomińmy całą tę stylistykę propagandy sukcesu, która gładkimi sformułowaniami zastępowała beznadziejną rzeczywistość i weźmy poważnie owe plany. Otóż nie przewidują one nawet podstawowych kierunków gospodarowania w zakładzie, które formułują pracownicy nie posiadający studiów ekonomicznych. Po pierwsze: obniżenie kosztów produkcji przez weryfikację wozów przyjmowanych do naprawy tak, by koszty remontu nie przekraczały 30% wartości wozu; właściwy demontaż, czyli odzysk części, zwłaszcza deficytowych - co można uzyskać przez zainteresowanie ekonomiczne pracowników takim odzyskiem, nie ciąć wozu paliłkiem lecz rozbić narzędziami (wzrost kultury pracy), wreszcie rozbudowa działu regeneracji. Po drugie: kwestia zamawiania części, opartego nie na sztywnym katalogu norm - lecz według informacji od producenta, następnie od technologa zakładowego i jeszcze skorygowana w praktyce. Po trzecie: zmniejszenie ilości typów naprawianych samochodów, czyli specjalizacja. I w końcu - upłynienie części zbędnych już w zakładzie o wartości ok. 80 milionów zł, likwidacja bezsensownej sprawozdawczości, itd.

Oto najprostsze rozwiązania, które nawet nie biorą pod uwagę elastycznego dostosowywania zakładu do rynkowych potrzeb społecznych, aż do zmiany profilu produkcji włącznie. Rozwiązania te zostały sformułowane, gdy zaproponowałem ludziom, by pomyśleli o zakładzie tak, jakby nim kierowali. Na końcu swojego pisma dyrektor naczelny zawarł apel: "Przedstawiając powyższe apelujemy o czynny udział i mobilizację załogi na rzecz pełnej realizacji zadań, poprawy dyscypliny i atmosfery pracy". To już nawet nie jest zabawne.

Ten przydługi opis projektu "naprawy" jednego tylko przedsiębiorstwa wskazuje, jak obecny system sterowania gospodarką jest niewiarygodnie dokonać reformy. Dyrekcje nie podejmują żadnych rozsądnych decyzji, będąc "chłopcem do bicia" między władzą, zjednoczeniem, związkami zawodowymi. Ten system zrodził niekompetencje i odstania bezsens i własną szuczność ogólnego, dyrektywnego sterowania. Obecny aparat kierowniczy (na różnych szczeblach) nie potrafi nawet stworzyć sensownego raportu o stanie gospodarki. Istnieje tylko jeden sposób naprawy - odrzucić ów system na rzecz samorządów pracowniczych, odrzucić własność i decyzyjność grup aparatu państwowego (utożsamiających się z państwem) na rzecz własności społecznych, a nie potrzeb ślepego planowania ogólnego.

Nic dziwnego, że dyrektorzy zakładu nie wiedzą, co robić. Dyrektor do spraw produkcji z niewielkim przekonaniem broni dotychczasowej linii, bo już nie widzi dalszej możliwości normalnej pracy. Dyrektor techniczny powiada, że trzeba grać w otwarte karty. Tylko kto rozdaje, panowie, ot

BRONISŁAW KOWAŁSKI

P.S. Ze względu na typowość sytuacji nie podaję nazwy zakładu.

Regionu "Solidarności" - Leszka Liszcha; Komitety Założycielskie [...] po rejestracji związku miały obowiązek zwołać zebra: nia i dokonać wyboru władz kół i komisji zakładowych. Niedojęcie obowiązków przez Komitet Założycielski [...] uzasadnia zawieszenie jego czynności.

R.K. umiejętnie wykorzystuje wszystkie atuty, które ma w swym ręku. Przekształcenie Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców w Komisję Zakładową "Solidarności" w drodze referendum jest złoczywście niezgodne ze statutem naszego związku. Ale dę tego jeszcze powrócę, a teraz zapytam: czemu R.K. nic nie mówi na temat swojej pracy?

/Podstawa zwolnienia z pracy/ 1 - Ob.R.K. swoją działalnością doprowadził do zafałszowania szeregu nieprawidłowości w zakresie gospodarki materiałowej. 2 - dwukrotnie odmówił przyjęcia zakresu obowiązków [...] 4 - brak umiejętności współpracy z pracownikami.

Ala może to była jakaś tendencyjna lub subiektywna ocena? Oto fragment zaleceń pokontrolnych Zjednoczenia: "Biorąc pod uwagę liczne nieprawidłowości, objawy niegospodarności i zaniedbania na odcinku gospodarki materiałowej polecamy wnikliwie przeanalizować organizację pracy na tym odcinku oraz wyciągnąć konsekwencje służbowe w stosunku do osób odpowiedzialnych za zaistniałe niedociągnięcia...". A oto fragment protokołu z kontroli doraźnej przeprowadzonej przez Wydział Rewizji Przedsiębiorstw, sponowodowanej ... skragą R.K.: W okresie pracy ww. na stanowisku specjalisty d.s. gospodarki materiałowej, tylko w roku 1980

przedsiębiorstwo zapłaciło odsetki karne na rzecz NBP za nadmierne zapasy materiałowe w wysokości 1,8 miliona zł. Za interesowanie ob. R.K., koncentrowało się głównie na prowadzeniu akcji upłynniania materiałów, z których wiele pozycji zakupiło po cenie złomu lub symbolicznej złotówki sam zainteresowany wbrew decyzjom Komisji d.s. gospodarki materiałowej. Za lata 1979-1980 ob. R.K. wykupił 62 pozycje materiałów. Dalsze czynności dochodzeniowe i wyjaśniające w powyższej sprawie będą prowadziły organa ścigania w Biłgoraju, którym przekazano żądane dokumenty.

W jaki sposób dokonywano nadużyć? Falszowany był dokument, jakim było podanie - mówi rewident ZPM. W podaniu figurowało zupełnie co innego, niż pozycja, którą dopisywano do dowodu WZ. Pan R.K. zatrudniał lawirantów, a nie pracowników - twierdzi dyrektor naczelny przedsiębiorstwa. Takich, co patrzą gdzie zakombinować, a nie pracują. Np. S.S. Sprawdziłem, czy ja tam faktycznie nie uparłem się na niego. Uzgodniłem, że pewne narzędzia będą zrobione na początek czerwca. I on mówi, że nieprawda, że na dwudziestego. A te narzędzia limitowały nam produkcję łańcuchów, za ich niewykonanie w terminie jest potrącana premia. To ja telefonuję do szefa narzędziowni do Łańcuta i ten mówi, że narzędzia zgodnie z umową są zrobione i czekają na nas. Albo to: S. S. w 1977 roku napisał podanie i otrzymał nagrodę za 25-lecie pracy, w 1980 napisał drugie podanie i otrzymał za to samo drugi raz nagrodę, a w 1981 przyszedł z następnym podaniem za 30-lecie pracy. A tymczasem w chwili obecnej ma 22 lata pracy! I te wszystkie nagrody zostały mu nieprawnie wypłacone. Na moje zapytanie dlaczego tak zrobił wypiera się i mówi że o niczym nie wie. Ale przecież to są pana podania, a to pokwitowania odbioru pieniędzy - mówię. A on dalej, że nic nie wie. To wy macie tu w dyrekcji bałagan.

Należy się tu czytelnikowi kilka słów wyjaśnienia doty-

czących osoby dyrektora. Podczas wrześniowych strajków załoga ZPM stwierdziła, że nie będzie pracowała z poprzednikiem obecnego dyrektora, a żąda, by funkcję tę objął mgr inż. Edward Górski - ówczesny dyrektor filii w Goraju. Bo załoga wiedziała, że gdy Górski objął filię w Goraju, to wartość sprzedaży wynosiła w miesiącu ok. 7000 tys. zł, a po pewnym czasie ok. 4 milionów przy tym samym zatrudnieniu. Stary dyrektor w końcu odszedł, ale kombinatorzy, cynicznicy i ułni w swój spyt, siłę i powiązania pozostali. Przykładem niech posłużą nam tu Kasa Zapomogowa. Była to tajemnicza kasa. Nigdy nie informowała załogi kto, kiedy i ile dostał pożyczki. Pracownicy byli nagninnie oszukiwani i - chyba - okradani, nie sądzę bowiem by nielegalny obrót ich pieniędzmi można było nazywać inaczej. Prawie wszyscy członkowi zarządu Kasy w myśl zaleceń pokontrolnych zostali ukarani za fałszowanie dokumentów, pobieranie pożyczek za inne osoby na podstawie fałszywych podpisów. W kasie tej nie jeden członek zarządu (który w myśl statutu w ogóle nie może być żyrantem), potrafił poręczać trzydziestu osobom pożyczki na sumy 30-35 tysięcy zł. To była "normalka", a nie wyjątek. Sam protokół zaistniałych nieprawidłowości w prowadzeniu Kasy w latach 1978-80 liczy bite 40 str. maszynopisu!

bez owijania...

IX nadzwyczajny

Wiele osób pytało mnie ostatnio o to, czy będę pisał coś na temat zjazdu PZPR, wiele osób namawiało mnie do podjęcia tego tematu. Nikogo (nawet mnie samego) nie przekonywało moje tłumaczenie, że to nie moja partia nikomu - nawet mnie samemu - nie przychodziło do głowy, że wydarzenie to mogłoby pozostać nie odnotowanym przez prasę „Solidarności”. A tymczasem zadaniem przerastającym siły jednego człowieka byłoby dokonanie w tak krótkim czasie analizy tzw. całokształtu zjawisk obejmowanych nazwą: nadzwyczajny zjazd PZPR. Zdaje mi się, że byłoby zbyt daleko posuniętym wymaganiem przedstawienia syntezy nawet dla samych delegatów. Po wszystkich tych zastrzeżeniach spróbuję jednak podzielić się z czytelnikami swymi refleksjami, które zresztą żadną miarą nie pretendują do roli oceny, a tym bardziej analizy złożonych problemów.

Tak więc - po pierwsze - trudno nie odnotować faktu demokratyczności zasad, którymi kierował się zjazd PZPR. (Można zawsze porównywać stopień demokracji przyjętu tu, lub gdzieś indziej, niemniej jeśli chodzi o ocenę - demokratyczność lub niedemokratyczność, do przebiegu IX zjazdu PZPR wypada odnieść ten pierwszy przymiotnik). Po drugie - wybory centralnych instancji partyjnych, podobnie jak miało to miejsce wcześniej na niższych szczeblach partyjnej hierarchii, doprowadziły do wyboru (niemal w całości) zupełnie nowych ludzi. Ujmując rzecz inaczej - przez sito wyborcze przecisnęły się zaledwie jednostki spośród wcześniejszych decydentów. Po trzecie - zjazd przyniósł zdecydowane zwycięstwo tej linii politycznej, którą obecnie zwykło się nazywać w kraju i poza jego granicami „umiarkowaną”,

Jak widać ludzi pokroju R.K. i S.S. naliczyłoby się w tym przedsiębiorstwie sporo. Dlatego czują się tam silnie, ich działalność zmierzała do doprowadzenia do upadku własny zakład pracy. Potrafił się z tym nawet nie kryć.

O tych wszystkich sprawach wypowie się jeszcze prokuratora i - miejmy nadzieję - jeśli trzeba to również sąd. W prywatnej zupełnie rozmowie zastanawialiśmy się z prokuratorem Kubickim nad przyczynami tych zdarzeń w zakładzie. Wg. niego /myślę, że daruje mi opublikowanie jego prywatnej opinii/ zakład był zdemoralizowany, był jednostką usługową dostającą wiele deficytowych materiałów, które nieraz sprzedawała z fikcyjną usługą (na tej zasadzie np. szklarz sprzedaje szkło pisząc w rachunku krojenie szkła i kitowanie okna). Wielu ludziom kanciarstwo i kombinatorstwo weszło już tam w krew.

Nie wiem do jakiego stopnia kilka wrosła w załogę i jakimi metodami manipuluje nią by urobić dogodne dla siebie opinie. Ale wiem, że R.K., S.S. i inni, to sprytni ludzie. W porę potrafili osiągnąć konia "odnowy". Członkowie zarządu opisywanej tu Kasy znaleźli się na pierwszym liście założycieli "Solidarności". Doszło to tego, że załoga miała większe zaufanie do starej Rady Zakładowej Z.Z.Meł, niż do Komitetu Założycielskiego "Solidarności"! Na co liczyli ci panowie - tego nie wiem. Mogę tylko domyślać się, że spodziewali się oni zupełnie czegoś innego po naszym związku. Może tego, że wzorem innych organizacji społecznych i politycznych np. w USA, gdzie biją murzynów, "Solidarność" będzie dążyła do obrony "swoich ludzi" i ostatecznie będzie ich przestępstwa? Jeśli tego spodziewał się p. R.K., zwracając się o pomoc do Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego, to się grubo przeliczył. Bo "Solidarność" nie tylko nie zamierza wzorować się na innych organizacjach, których członkostwo stanowić mogło dla kombinatorów, złodziei i przestępców gospodarczych skuteczny parawan, ale zmierza wprost do zlikwidowania poprzednich praktyk. A - jeśli chodzi o sprawę nieformalnego przekształcenia Rady Zakładowej Z.Z.Meł, w Komisję Zakładową "Solidarności" - od poniedziałku 27. lipca, we wszystkich zakładach ZPM przeprowadzone będą wybory, podczas których załoga wypowie się w sposób w pełni formalny i demokratyczny, kogo darzy zaufaniem. I nikt już nie będzie miał wątpliwości, co do legalności władz związku w zakładzie. I nikt też nie będzie mógł już żerować na tym formalnym błędzie pracowników.

Wierzę, że "Solidarność" wraz z dyrekcją zakładów dopną swego. W interesie załogi, społeczeństwa i kraju. Spodziewam się jednak i tego, że członkowie naszego związku bardziej zdecydowanie wypowiedzą wojnę obłokom, kanciarzom i złodziejom. Że - o ile są - to przynajmniej w końcu spłacone nici wzajemnych powiązań kilki z niektórymi pracownikami, którzy przez swój brak czynnej postawy umożliwiają jej istnienie po dziś dzień. To podstawowy warunek wyjścia przedsiębiorstwa z impasu. To podstawowy warunek wychodzenia naszej gospodarki z "dołka", w którym się obecnie znajduje.

JANUSZ STAWORKO

lub „centrystyczną”. Inaczej mówiąc - przepadli podczas wyborów do władz partii tak „twardogłowi”, jak (to już z reguły dużo wcześniej) zwolennicy radykalnych i natychmiastowych przemian strukturalnych.

I to są trzy podstawowe spostrzeżenia - w niczym chyba nie różniące się od tych zamieszczonych w partyjnej prasie. Warto uzupełnić je jeszcze jednym: IX zjazd PZPR nie przyniósł (bo i właściwie nie mógł) żadnej rewelacji. Nie doprowadził do zmiany kursu politycznego partii (a może samo to należy uznać za rewelację?). Nie wypracował żadnego konstruktywnego programu działania zmierzającego do wyprowadzenia kraju z głębokiego kryzysu. Nie doprowadził też do zapowiadanego wcześniej „rozliczenia” osób odpowiedzialnych za ... itp., itd. Przecież spektakularnego pozbawienia kilku osób, z byłym Gierkiem na czele, niektórych z posiadanych przez nie odznaczeń państwowych, ani nawet oddolnego wymuszenia przez delegatów wyrzucenia ich z partii nie można jeszcze uznać za rozliczenie - bardziej przypomina to palenie czarownic niż uczynienie zadość społecznym - umiarkowanym przecięciu i nie krwiożerczym - oczekiwaniom.

Jest jednak w tym zjeździe coś, co nadal zmusza mnie do przyglądania mu się jak przez lupę... Czy spowodowane jest to w miarę spokojnym tonem wystąpienia zaproszonych na zjazd gości zagranicznych? Czy może - mimo wszystkie poprzednie rozczarowania - nadzieją, że nowy aparat partyjny bardziej będzie skłonny do działań zmierzających w kierunku znalezienia wspólnego języka ze społeczeństwem? (Napisałem „nowy aparat”, bo spodziewam się, że komitety opuszczą ich dotychczasowi etatowi pracownicy).

Dziś jeszcze na odpowiedź. Pewne symptomy wskazują, że w procesie przybliżania się do społeczeństwa PZPR wykonała dopiero bardzo niewielki krok. Nie brak przy tym jednak również i przejawów usztywniania stanowiska przez nowo wybrane centralne władze partii - choćby w bodaj czy nie kluczowej na dziś kwestii samorządów pracowniczych. Stąd też warto w tym momencie zauważyć, że te nowo wybrane centralne władze partii uzyskiwały wprawdzie na zjeździe kredyt zaufania, ale uzyskiwały go dopiero od de-

legatów PZPR. Zaś nikomu chyba nie przyszłoby dziś do głowy utożsamiać tenże z kredytem zaufania całego społeczeństwa. Tego kredytu nie uzyskała do dziś nawet sama partia, cóż więc mówić o takim, czy innym kierownictwie. Warto, by wybrani na zjeździe o tym wiedzieli i pamiętali.

Wspominałem wcześniej o zdecydowanym sukcesie w wyborach do władz tzw. linii centrystycznej. Nie należy jednak przy tym tracić z pola widzenia faktu, że w skład tychże władz weszli również ludzie utożsamiani przez społeczeństwo z tzw. „twardogłowymi”, „betonem”, czy „konserwą”. Że w zespole delegatów, zachowujących przecież swój mandat do końca kadencji, jest ich nawet sporo, a w przypadku dalszego zacementowania się więzi spajających odsuniętą od sekretariatu KC i Biura Politycznego „nomenklaturę”, będzie ich jeszcze więcej. Tak więc wypada wstrzymać się z nadmiernym optymizmem. Obawiam się zresztą, że walka wewnątrzpartyjna - i to bynajmniej nie ideologiczna - wcale nie została tym nadzwyczajnym zjazdem zakończona. Raczej - zaostrożona...

Zanim nowo wybrane władze partii okrzepną i staną się zdolne do działania, upłynie jeszcze z całą pewnością dość sporo czasu. Ten czas, to nadal czas dla osób, które po ostatnich wyborach w PZPR będą musiały opuścić wygodne fotele w zacisznych apartamentach gabinetów. A przecież cała ta „nomenklatura”, to - mimo pewnych objawów wewnętrznych swarów - grupa nadzwyczaj mocno zcementowana swym własnym, wspólnym interesem. Nie należy sądzić, by jej przedstawiciele ustąpili pola bez walki. Prędzej można spodziewać się

wcześniejszego lub późniejszego rozrostu najprzeróżniejszych „forów” i pokrewnych im grup „prawdziwych komunistów”. Wołałbym być złym prorokiem, ale nie spodziewam się, by ci „prawdziwi komuniści”, którzy nie raz jeszcze postarają się o zamącenie wody naszej rzeczywistości politycznej, zechcieli łaskawie mieć na uwadze interes polskiego społeczeństwa i polskiego narodu. Boją się również tego, że wpływy tej grupy będą tak przemożne, że będzie trzeba niedługo mówić o jakiejś „dwuwładzy”, albo nawet o niewładności władzy w samej partii.

Ludzie, którzy zasiadali do niedawna w najwyższych partyjnych władzach, mają więc - podobno - odejść. Takiego jak ten odpływu chyba jeszcze PZPR nie pamięta. Dokąd odejda ci ludzie? Słyszysz się już protesty przed spodziewanym zaścianieniem nimi już i tak wystarczająco zaśmieconej służby dyplomatycznej. Oby protesty te odniosły skutek. Ale przecież gdzieś ci ludzie będą musieli się znaleźć... I nie jest to wbrew pozorom tylko ich zmartwienie. Dobrze byłoby wiedzieć, jaki czeka ich los i jaki pożytek będą oni nieść społeczeństwu w przyszłości. Dobrze byłoby również dowiedzieć się jaki los spotkał już przed nimi ich mniejszych kolegów, którzy zwolnili miejsca w budynkach komitetów niższych szczebli. Uważam, że społeczeństwo powinno domagać się całkowitego wyjaśnienia tych spraw. Mnie - przynajmniej do tej pory - nie udało się uzyskać odpowiedzi na te pytania...

CEZARY LISTOWSKI

BENIAMINEK

Tzw. elegancko „siły hamujące linię VI Plenum”, mniej delikatnie przezywane betonem czy konserwą, organizujące się w szereg równie ortodoksyjnych, co hataśliwych grup, dbają także i o to, by mieć swoich orędowników wśród najwyższego kierownictwa. Wprawdzie w wyniku wyborów na IX Zjeździe dla części zwolenników twardego kursu zapalono czerwone światło, ale przecież konserwatystom też się coś należy. Brakowało im dotąd człowieka, nie z wyrachowania, ale w dobrej wierze wygłaszającego publicznie opinie, które nie chciały przejść przez usta pewnym członkom poprzedniego Biura Politycznego. Słuchając sobotniej relacji z obrad plenarnych zrozumiałem, że oto jest:

Kandydatów nasuwało się kilku. Były sekretarz KC, ongiś odsunięty przez Gierka i dlatego pewnie cierpiący ostatnio na ostry brak zaufania do Pierwszego. Generał, któremu z urzędu podlega Wolność i Demokracja, tropiciel prominenckich nadużyć. Członek BP, miłośnik sztuki filmowej, w szczególności „Robotników” 80. Warszawski sekretarz, cynicznie oszukany przez ludzi Gomułki w pamiętnym Grudniu. Problem w tym, że z jednym wyjątkiem nie przeszli w wyborach. I wtedy zjawiał się On - nie żaden etatowy pracownik aparatu, ale swój chłop, warszawski robotnik, żywy symbol odrodzonego ruchu branżowego, okrutnie szykanowany przez brzydką „Solidarność”. Trzeba go było słyszeć, kiedy grzmiał z trybuny zjazdowej, rozdzielając oceny, jak molierowski medyk lewatywy. Wicepremier Rakowski to wg niego oportunistą czy rewizjonistą (nie ręczę za ścisłość, ale niezbyt dobrze władam neostalinowskim nazewnictwem), Stanisławowi Kani to i owo można by też zarzucić, „Gazeta Krakowska” jest jak pies gryzący własny ogon, a Stefan Bratkowski to już kompletny upadek i dno, po prostu ideowy degenerat. Robotnicze „sumienie narodu” prowadzi od pewnego czasu klasyczne tony na prezesa SDP - wiadomo, że w kręgach prominentów myślnictwo dobrze było widziane. Tym razem, jak wynika z informacji prasowej, posłużył się pomówieniem.

Uklubieniec Katowickiego Forum Partyjnego, „Grunwaldu” i tygodnika „Rzeczywistość” wygłosił na zjeździe przemowę według klasycznego wzoru: siły antysocjalistyczne, związki ekstremiści, KOR, demontaż socjalizmu, określone siły, wrogie ośrodki, ich mocodawcy. Takiego już mamy pecha - ile razy zaczniemy domagać się wolności i reform zawsze ktoś przypomina o wrogich ośrodkach. Okazuje się że jak Rakowski dogada się z Wałęsą, to w głównej kwaterze NATO zacierają ręce. Porozumienie władzy ze społeczeństwem to przejaw imperialistycznej doktryny konwergencji, jak uczenie dowodził nasz brygadzysta. W tym momencie nieświadomie przyszył się Leszkowi Kloczalskiemu, który dowodząc nierreformowalności systemu może teraz powołać się na zdanie członka BP. Dla tego ostatniego socjalizm jest skostniałą formułą, zaś jej ulepszenie to po prostu rewizjonizm. Przy okazji dostało się inteligencji, ona to bowiem ponosi winę za wypaczenia, gdyż wyparła robotników i chłopów z władz. Robotnicy do Biura, literaci do pióra... na miły Bóg, skąd ja to pamiętam?



Wcale nie mam za złe naszemu bohaterowi jego poglądów. Dobrze, że je ma - jeszcze niedawno absolutną cnotą było nie mieć żadnych. Całe to zjazdowe wystąpienie ukazuje rezultaty gierkowskiego systemu wychowania człowieka, manipulowania jego świadomością. Jeśli ktoś powtarza bezkrytycznie za biuletynem Komitetu Warszawskiego, ile to wywiad zachodni płaci o dzień Wałęsie, a swoją wiedzę o świecie, Polsce i marksizmie opiera na propagandowych broszurach i „Notatniku lektora”, rozwija zaś na „agitpunktach”, to mnie nie dziwi - tak nas próbowano wychować. Mogę zresztą poczytać sobie „Rzeczywistość”, która odważnego brygadzystę otacza przedziwnym uwielbieniem (co mnie także nie dziwi). Dziwi natomiast ostentacyjny entuzjazm sporej części delegatów po wystąpieniu Albina Siwaka (czytelnicy z pewnością dawno już domyśliли się, o kim mowa). Ciekawe, czy w tym momencie wiwatujący delegaci też reprezentowali swoje organizacje?

STEFAN MUNCH

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI. Biuletyn związkowy NSZZ „Solidarność”. Redaguje zespół: Ewa Kowalska, Bronisław Kowalski, Stanisław Jan Królik, Cezary Listowski /p. o. red. nac./ i Janusz Staworko. Adres: Lublin, ul. Królewska 3, pok. 30. Druk: LZGraf. Nr 3. Nakł. 25 000. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego Nr 39 zamknięto 25. 07. 1981 r.

Uwaga: Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów.